



Independent Trader

Wydanie 12/2015

W dzisiejszym wydaniu:

1. Czy jestem niepoprawnym goldbugiem?

Str. 2-7

Zauważyłem na konkurencyjnym blogu ogromną falę krytyki dotyczącą mojej strategii inwestycyjnej. Nie zawsze skłaniałem się do lokowania kapitału w metale szlachetne, w związku z tym postanowiłem opisać w co inwestowałem w przeszłości.

2. Ostrzeżenia, których nikt nie słucha.

Str. 8-9

Bank Rozrachunków Międzynarodowych oraz MFW mówią wprost. Świat jest bezbronny w obliczu kolejnego kryzysu. W mediach słyszymy, że globalna gospodarka ma się dobrze, poza drobnymi problemami z Grecją oraz Portoryko. Czemu nikt nie zwraca uwagi na ostrzeżenia wydawane przez najważniejsze światowe instytucje finansowe?

3. Czy gospodarka w Polsce rośnie czy się kurczy?

Str. 9-14

Polska co roku stabilnie zwiększa swój PKB. Czemu obywatele kraju nie odczuwają skutków wzrostu gospodarczego?

4. Chiny vs USA – wyższy poziom konfrontacji.

Str. 15-17

Chiny z wciągu 40 lat stały się światową potęgą. Ten układ nie odpowiada USA, które obawia się utraty statusu hegemonu. Czy konfrontacja między tymi dwoma krajami przybierze jeszcze na sile?

Czy jestem niepoprawnym goldbugiem?

W ostatnich tygodniach ceny metali spadły do pięcioletnich minimów w ujęciu dolarowym. W złotówce ceny są na identycznych poziomach jak przed dwoma laty. Ogólna niechęć do złota zainicjowała prawdziwą falę krytyki pod moim adresem na konkurencyjnym blogu a Czytelnikom Independent Trader nadano łatkę złotej sekty.

Cóż, blog stał się na tyle popularny, iż wielu osobom zaczyna to przeszkadzać. Pisząc artykuły czy udzielając wywiadów czasami jestem zbyt szczery, co później można sprytnie wykorzystać. Wiele razy zastanawiałem się, czy nie zacząć pisać bardziej asekuracyjnie, ale uważam, że nie tędy droga.

Gdy zaczynałem pisać artykuły nawet nie przypuszczałem, że po niecałych trzech latach grono stałych Czytelników urośnie do 25 tys. osób. Aby pomóc Wam ocenić, czy jestem rzeczywiście zatwardziałym goldbugiem czy promotorem złota odstąpię się jeszcze bardziej. Opiszę, w co inwestowałem w przeszłości. Dla różnej maści tzw. "hejterów" (bo jak ich inaczej nazwać) zapewne będzie to baza wskazówek, z której strony uderzyć w przyszłości, ale jeżeli większość Czytelników z tego coś wyniesie to warto się tego podjąć.

Moje inwestycje podzieliłem na kilka etapów.

1. Totalna nieświadomość.

Pierwszy większy kapitał udało mi się wypracować w 2005 roku. Aby środki nie leżały bezczynnie na koncie zainteresowałem się funduszami inwestycyjnymi. Nie kupowałem ich na chybił trafił. Starłem się wybierać fundusze o lepszych wynikach niż konkurencja oraz ze stabilnym zarządem. Zakładałem, że skoro zarząd w przeszłości wypracował przyzwoite zyski, to jest to dobry wyznacznik na przyszłość.

Ze względu na fakt, że wszystko w tamtym czasie rosta, fundusze wypracowywały jako takie zyski. W każdym razie zyski były wyższe niż z lokat, więc byłem zadowolony i nie zagłębiałem się w szczegóły. Ostatecznie 90% mojego czasu poświęcałem firmie, więc niespecjalnie miałem siłę, czas i ochotę przeglądać szczegółowe zestawienia funduszy.

Firma prosperowała fantastycznie, co przekładało się na wyższe zyski. Aby nie wkładać wszystkich oszczędności w jedno aktywo, zdecydowałem się poszukać działki budowlanej, zwłaszcza, że ceny nie były wysokie. Oferty z agencji nieruchomości były absolutnie nie do zaakceptowania i po kilku weekendach poszukiwań udało mi się kupić piękną działkę budowlaną po okazyjnej cenie. Sprzedawca na początku sam nie wiedział, że chce ją sprzedać, lecz kwota, którą miałem zapłacić rozpałała mu wyobraźnię do tego stopnia, że błyskawicznie doszło do transakcji.

W taki oto sposób moje aktywa rozdysponowałem między fundusze akcji i nieruchomości. Rok 2006 był w miarę spokojny. Wyceny wszystkich aktywów rosły. Na rynkach nic nie zapowiadało problemów. Ostatecznie weszliśmy w szalony rok 2007.

2. Hurra optymizm i lekcja na przyszłość.

Przyszedł rok 2007, ceny akcji rosły jak szalone. Najszybciej małe i średnie spółki. Ze względu na fakt, iż moja firma rozrosła się, zacząłem poznawać ludzi z kierownictwa wielu firm, w tym notowanych na GPW. Czasami podczas różnych spotkań dyskutowaliśmy ze znajomymi, w co akurat warto inwestować. Podczas jednego z takich spotkań otrzymałem tzw. pewniaka.

Jedna ze spółek, w której mój przyjaciel był spokrewniony z zarządem, miała opublikować fantastyczne wyniki, znacznie przekraczające prognozy. Gdy poznałem te optymistyczne wieści, akcje spółki były już po sporych wzrostach, ale skoro wyniki mają być tak dobre, to nic tylko kupić akcje, poczekać na publikację i sprzedać je z zyskiem. Jak to mówią, łatwy zysk bez ryzyka.

Akcje rzeczywiście kupiłem. Po kilku dniach okazało się, że spółka ma jednak pewne problemy, które z czasem się zwielokrotniły. Wspaniałe wyniki okazały się nierealne.

Ostatecznie sprzedałem akcje ze stratą. Nauczyłem się jednak, że nie ma czegoś takiego jak „cudowne okazje“.

3. Otrzeźwienie i podejście kontrarne.

Rok 2007 to już prawdziwe szaleństwo. Ceny akcji oraz nieruchomości biły rekordy. Nie wierzyłem, że wzrosty w takim tempie są możliwe do utrzymania. Wraz z żoną postanowiliśmy zrobić poważny przegląd naszych aktywów.

Zaczęliśmy od działki budowlanej. Działkę kupiliśmy bardzo tanio. Oczekiwaliśmy, że jej cena wzrośnie, ale nie było to najważniejsze. Ostatecznie mieliśmy na niej pobudować dom. Gdy jednak zaczęliśmy przeglądać oferty podobnych działek w okolicy przeżyliśmy szok. Czemu ktoś jest w stanie zapłacić tak astronomiczne pieniądze za kawałek ziemi?

Odpowiedzi były dwie: „Ceny nieruchomości nigdy nie spadają“ oraz „Przecież mogę kupić działkę z kredytu i spokojnie ją spłacać“.

Wraz z żoną doszliśmy do wniosku, że „nie stać nas“ na budowanie się na tak drogiej działce. Działkę wystawiliśmy na sprzedaż w abstrakcyjnej dla nas cenie. Kupiec znalazł się po 3 tygodniach (90% środków pochodziło z kredytu w CHF).

Za 30% środków, jakie otrzymaliśmy ze sprzedaży działki o pow. 2000 m², kupiliśmy 7 ha ziemi rolnej koło naszego rodzinnego miasta. Mimo, iż były to grunty rolne klasy 1-3 w przeciągu kolejnych 4 lat udało nam się przekwalifikować je na małe działki budowlane.

Równoległe do nieruchomości zrobiliśmy przegląd naszych funduszy akcji. Akceptowaliśmy duże ryzyko, stąd koncentracja wyłącznie na akcjach, aczkolwiek ceny zaczęły rosnąć zbyt szybko. Gdy zagłębiłem się w szczegóły uderzył mnie wskaźnik P/E na poziomie powyżej 25. Jaki sens ma trzymanie akcji, skoro przy obecnych wycenach na zwrot kapitału w postaci dywidendy (100% zysków wypłacamy) musiałbym czekać 25 lat? Ta piramida ostatecznie musi się w końcu zawalić.

Zdecydowałem się sprzedać wszystkie posiadane akcje. Złotówki zamieniłem na USD przy kursie 2,5 i za wszystko kupiłem fundusz hedgingowy Goldman Sachs grający m.in. na spadki.

Indeksy giełdowe na całym świecie nadal rosły, a złotówka stawała się ekstremalnie droga. Fundusz zaczął generować straty spotęgowane spadkiem kursu dolara. W pewnym momencie byłem stratny około 40%, co okupiłem nie małymi emocjami. Postanowiłem nie wykonywać żadnych pochopnych ruchów i spokojnie poczekać na dalszy rozwój sytuacji.

Po około pół roku sytuacja zaczęła się odwracać. Kurs złotówki się załamał. Ceny akcji na całym świecie zaczęły spadać. Moja inwestycja błyskawicznie odrobiła straty po czym zaczęła generować zyski.

4. Powrót do złotówki.

Druga połowa 2008 roku to już intensywne studiowanie cykli koniunkturalnych oraz wszystkich możliwych grup aktywów. Miałem więcej czasu i starałem się poznać tajniki rynków finansowych.

W pewnym momencie dolar prawie zbliżył się do 3,9 złotych, po czym zaczął spadać. Mimo iż fundusz Goldmana miał zarabiać na spadkach, to w ostatecznym rozrachunku nie udało mu się wypracować zysków, jednak strata rzędu ok. 15% została z nawiązką zrekompensowana ogromnym wzrostem kursu dolara. Przez 18 miesięczny kryzys 2007 – 2009 udało mi się przejść bez szwanku i na szczęście wypracować nie mały zysk.

Kryzys był dla mnie fantastyczną lekcją. Dolar w pewnym momencie dobił do 3,9 PLN po czym cena zaczęła gwałtownie spadać. W jednym tygodniu pozbyłem się funduszu, a następnie dolarów, po to, by w kolejnym powrócić na polską giełdę.

5. Selektywny wybór.

Pod koniec marca 2009 roku zacząłem robić zakupy, ale już nie funduszy, lecz selektywnie wybranych akcji z GPW. Był to jednocześnie moment, kiedy udało mi się wejść na rynek prawie w idealnym momencie. Podobnie było z ropą w styczniu 2015 roku lecz idealne trafienie w dołek jest raczej pochodną szczęścia, niż tysiąca analiz.

Co do samych akcji to wybierałem sektory, o których jeszcze pół roku wcześniej nie chciałem słyszeć. Dużą część mojego portfela stanowiły akcje banków oraz deweloperów. Kupowałem je nie ze względu na dobre perspektywy, bo tych absolutnie nie widziałem, ale na ekstremalnie przeceny i wyjątkowo negatywny sentyment.

Miałem także akcje kilkunastu innych firm, ale te sektory plus KGHM zapamiętałem najbardziej ze względu na najlepsze zwroty.

Rok 2009 był dla akcji w Polsce, jak i na całym świecie, wyjątkowo łaskawy. Wyceny pchane QE1 oraz kredytem z FED w wysokości 16 bln USD (ujawniony rok później), rosły po kilka procent miesięcznie. Warunki gospodarcze nie uległy jednak żadnej poprawie. Problem długów załatwiano zwiększeniem zadłużenia. Nie przeprowadzono żadnych prawdziwych reform, a na światło dzienne zaczynały wychodzić problemy krajów południa Europy.

6. Ucieczka w bezpieczeństwo.

Ruchy, jakie wykonałem w 2007 roku i ich konsekwencje nauczyły mnie, że najważniejsza jest ochrona kapitału. Po zyski mogę sięgnąć, gdy nadarzą się do tego okazje. Widząc problemy długu w skali globalnej zacząłem pod koniec 2009 roku pozbywać się akcji i skupować metale szlachetne.

W pierwszym etapie inwestowałem poprzez ETF'y zabezpieczone fizycznym metalem ZKB. Łatwo je kupić, sprzedać, mały spread. Wehikuł idealny. Z czasem jednak papier zastępowałem metalem fizycznym, obawiając się konsekwencji upadku systemu monetarnego i problemów z zamianą papieru na metal.

Sporą część kapitału akcji „zainwestowałem“ udzielając dwóch pożyczek pod tzw. pancerne zabezpieczenia, które generowały 15% i 18% odsetek rocznie. Przez pancerne rozumiem zabezpieczenie na nieruchomości wartiej nie mniej niż dwukrotność pożyczki, osobiste poręczenie i obowiązkowo art. 777.

Z każdym rokiem coraz to większą część kapitału przenosiłem w kierunku obligacji korporacyjnych. Dobierałem je tak, aby większość z nich była zabezpieczona na hipotecę, a ze względu na ryzyko podniesienia stóp procentowych zapadalność nie przekraczała 1,5 roku.

7. Krach, który nie nadszedł.

Oczekiwany krach w kształcie litery „W” ostatecznie nie nadszedł. Banki centralne przeniosły na wyższy poziom skalę manipulacji oraz interwencji rynkowych, w efekcie czego ulica znowu uwierzyła we wzrost gospodarczy. Problem zadłużenia USA, strefy euro, Japonii został odsunięty w czasie. Bezprecedensowy dodruk, który jeszcze dekadę wcześniej cechował wyłącznie kraje Trzeciego Świata, stał się nowym standardem.

Ostatecznie bankom centralnym udało się utrzymać najdłuższą hossę w historii na rynkach rozwiniętych, przy okazji pompując wyceny obligacji rządowych do rekordów wszechczasów.

8. Trochę spekulacji.

W ciągu ostatnich lat większą część portfela ulokowałem w aktywach defensywnych. Metale szlachetne, waluty, obligacje korporacyjne. Spory udział stanowią także działki budowlane, które powstały w wyniku podziału 7 ha działki rolnej. Ekspozycje na akcje ograniczyłem do minimum.

Mimo to, co roku dokonuję kilku transakcji czysto spekulacyjnie. Gaz ziemny w 2013 roku dał mi zarobić, choć musiałem uzbroić się w cierpliwość, gdyż kupiłem go zbyt wcześnie. Kilka transakcji na gazie przeprowadziłem w 2014 roku, o czym pisałem na blogu. Rok 2015 to już jednak minima. Pozostaje mi się uzbroić w cierpliwość aż pęknie bańka na rynku długu łupkowego w USA. Pewnym problemem w przypadku gazu jest 10% contango, ale na razie utrzymuję pozycję.

Z ropą było podobnie. Jej cena spadła do poziomów, przy których szansa na dalsze spadki była minimalna. Tu akurat udało mi się wejść na dołku a wyjść górką, jak mawiają teoretycy. Zyski jednak okazały się niższe niż zakładałem, ze względu na efekt contanga (rolowanie kontraktów przy ETF'ie) sięgający w pewnym momencie 60%.

Akcje rosyjskie (RSX) mimo bardzo niskich wycen (najtańsza giełda na świecie P/E = 7 oraz 4,0% dywidendy) nie chcą rosnąć. Podobnie było zresztą w przypadku modnej ostatnio giełdy chińskiej. Trzy lata spadków, a nagle wzrost o ponad 100%. W sytuacji Rosji by doszło do takiej reakcji na rynkach akcji, niezbędne jest ocieplenie relacji z UE. Niestety po tymczasowej poprawie kilka miesięcy temu stosunki znów uległy pogorszeniu.

Podobna sytuacja jest w przypadku małych spółek zajmujących się wydobywaniem złota i srebra (GDXJ), naśladowanego ceny metalu z 2,5 – 3 krotnym lewarem, o których napisałem, gdy wycena spadła już o 83% ze szczytów z 2011 roku. Spółki są tanie w relacji do zysków czy wartości księgowej. Potencjał do wzrostów jest ogromny. Gdyby ceny złota i srebra miały wrócić do poziomów z 2011 roku, to przełożyłoby się to na co najmniej 600% wzrost. Piszę co najmniej, gdyż w trakcie 4-letniej bessy większość firm wydobywczych bardzo obniżyła koszty wydobycia.

Czy jestem zatem goldbugiem?

Dziś ponad 50% mojego portfela inwestycyjnego stanowią metale szlachetne. Spora część to waluty. Nadal posiadam trochę kapitału w krótkoterminowych obligacjach korporacyjnych, ale ze względu na wzrost ryzyka wygaszam pozycje.

Spekulacyjna część mojego portfela to ETF'y na akcje rosyjskie oraz spółki wydobywcze, a także na gaz ziemny. Posiadam również akcje kilku firm, ale stanowią one zbyt mały odsetek portfela, aby o nich pisać. Poza tym mają one charakter czysto spekulacyjny.

Spora część mojego kapitału ciągle ulokowana jest w działkach, które systematycznie sprzedaje, gdyż nie widzę dobrych perspektyw na polskim rynku. Ogólnie rynek nieruchomości poza ścisłymi centrami największych miast nie wygląda dobrze. Nie widzę także większego sensu w inwestowanie w nieruchomości poprzez REIT'y, gdyż ich wyceny są na bardzo wysokich poziomach, a przy okazji są one wysoko skorelowane z rynkami akcji.

Z reguły jestem zwolennikiem inwestowania w tanie aktywa, nawet jeżeli przez jakiś czas będę musiał liczyć się z dalszym spadkiem ich ceny. Owszem, mogłem sprzedać złoto i srebro w 2011 roku i odkupić je dziś taniej o 29% i 57%. O tyle rzeczywiście spadły ich ceny ze szczytów. Wybrałem jednak bezpieczeństwo, ale nie mam zamiaru ukrywać, że skala spadków bardzo mnie zaskoczyła.

Jak długo będę inwestował m.in. w metale?

Tak długo, aż pojawią się alternatywy. Bańka na obligacjach pękła w lutym. Akcje w USA oraz Europie są drogie i nie zamierzam w nie inwestować, mimo iż wg modnego ostatnio modelu Amstronga, kapitał uciekający z obligacji ma doprowadzić do niebotycznych wzrostów, całkowicie oderwanych od realiów.

Sytuacja na rynku nieruchomości jest podobna do rynku akcji i, co gorsza ich ceny są odwrotnie skorelowane ze stopami procentowymi, które akurat są na historycznych minimach.

Ogólnie zamiast metali wolę aktywa, które generują stały dochód, a przy okazji zapewniają potencjał do zysków kapitałowych, ale w obecnych czasach takich okazji jest jak na lekarstwo.

Aktualnie analizuję sektor surowców rolnych, który na przestrzeni ostatnich 17 lat spadł o 31%. Dla porównania, w tym czasie ceny akcji w US wzrosły o 150%, obligacji o 210%. Jednak na poważne inwestycje przyjdzie mi zapewne jeszcze trochę poczekać.

Trader21

Ostrzeżenia, których nikt nie słucha.

Wiele razy podkreślałem na łamach bloga, iż sytuacja na globalnych rynkach finansowych jest nieporównywalnie gorsza niż podczas wybuchu kryzysu z 2008 roku. Podstawowe przyczyny czyli nadmierny dług nie został zredukowany lecz spotęgowany. Problemy systemowe absolutnie nie zostały rozwiązane. Skoordynowanym dodrukiem na poziomie banków centralnych zalano rynki walutą czym jedynie kupiono czas.

W mediach słyszymy, że Europa ma się w miarę dobrze. Wyjątkiem jest nieznacząca Grecja. W USA natomiast ekonomia rozkwita. Rynek derywatów (instrumentów pochodnych), którego wartość wynosi wg. ostrożnych prognoz 12-krotność globalnego PKB także nie jest problemem.

Generalnie zarówno politycy jak i instytucje finansowe zapewniają nas, że problemy owszem są ale mamy nad nimi kontrolę. Owszem, mają kontrolę. Przynajmniej do momentu, w którym kontrolę tą utracą.

Gdy jednak poważne problemy czy to na nadmuchanych rynkach akcji czy to długu rządowego przypominającego bańkę wszechczasów ostatecznie pękną, znowu usłyszymy „nikt nie mógł tego przewidzieć”.

Czy jednak jest to prawda czy czarnowidztwem zajmują się tylko alternatywne media? Otóż nie do końca. W ostatnim czasie dwie bardzo poważne instytucje czyli Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz Bank Rozrachunków Międzynarodowych (bank centralny dla banków centralnych) opublikowały mnóstwo ostrzeżeń.

Dzięki uprzejmości Larry'ego White poniżej publikuję listę wybranych komunikatów. Z braku czasu (mnóstwo wyjazdów, obecnie piszę z Kijowa) nie mogę ich przetłumaczyć, ale jeżeli wasz angielski na to pozwala to warto abyście się z nimi zapoznali. Dzięki temu zdacie sobie sprawę w jakiej kondycji jest obecny system finansowy.

1. Lipiec 2014 - BIS - Poważne ostrzeżenie przed bańką spekulacyjną.
2. Październik 2014 - BIS - „Nikt nie mógł tego przewidzieć”.
3. Październik 2014 - MFW - „W jaki sposób 3,8 bln USD obligacji rządowych może pójść z dymem?”
4. Grudzień 2014 - BIS - „Nowe ostrzeżenie odnośnie rynków kapitałowych”
5. Grudzień 2014 - BIS - „Ostrzeżenie dotyczące USD”
6. Kwiecień 2015 - MFW - „Szok wynikający z braku płynności na rynkach”
7. Czerwiec 2015 - The Telegraph na podstawie raportu BIS - „Świat jest bezbronny w obliczu kolejnego kryzysu finansowego”

8. Lipiec 2015 - MFW - „System finansowy w USA jest nadal bezbronny wobec kryzysu.”

Podobnych ostrzeżeń obie instytucje opublikowały w ostatnim czasie znacznie więcej ale nie chcę zarzucać Was ogromem informacji. Na koniec miejcie na uwadze, iż autorem publikacji nie jest ktoś żyjący z czarnowidztwa lecz BIS - instytucja wyznaczająca globalną politykę finansową bez której aprobaty nie może być podjęta żadna znacząca decyzja. Opinii MFW (mimo, iż w ostatnich latach bardzo stracił na znaczeniu) także nie powinniśmy ignorować. Pamiętajmy o tym, gdy po raz kolejny medialni eksperci powtórzą chórem „nikt nie mógł tego przewidzieć”.

Trader21

Czy gospodarka w Polsce rośnie czy się kurczy?

Miesiąc temu przy okazji regularnych dyskusji organizowanych przez Centrum Imienia Adama Smitha dyskutowaliśmy na temat: „Dlaczego Polacy nie odczuwają na własnej skórze wzrostu gospodarczego, mimo iż Polska zalicza się do krajów z najszybciej rosnącą gospodarką?”

Na potrzeby dyskusji przygotowałem sobie własne wyliczenia zaczerpnięte z bazy NBP, GUS i roczników statystycznych. Poniżej możecie zapoznać się z najważniejszymi wnioskami, a także z problemami, z jakimi boryka się polskie społeczeństwo.

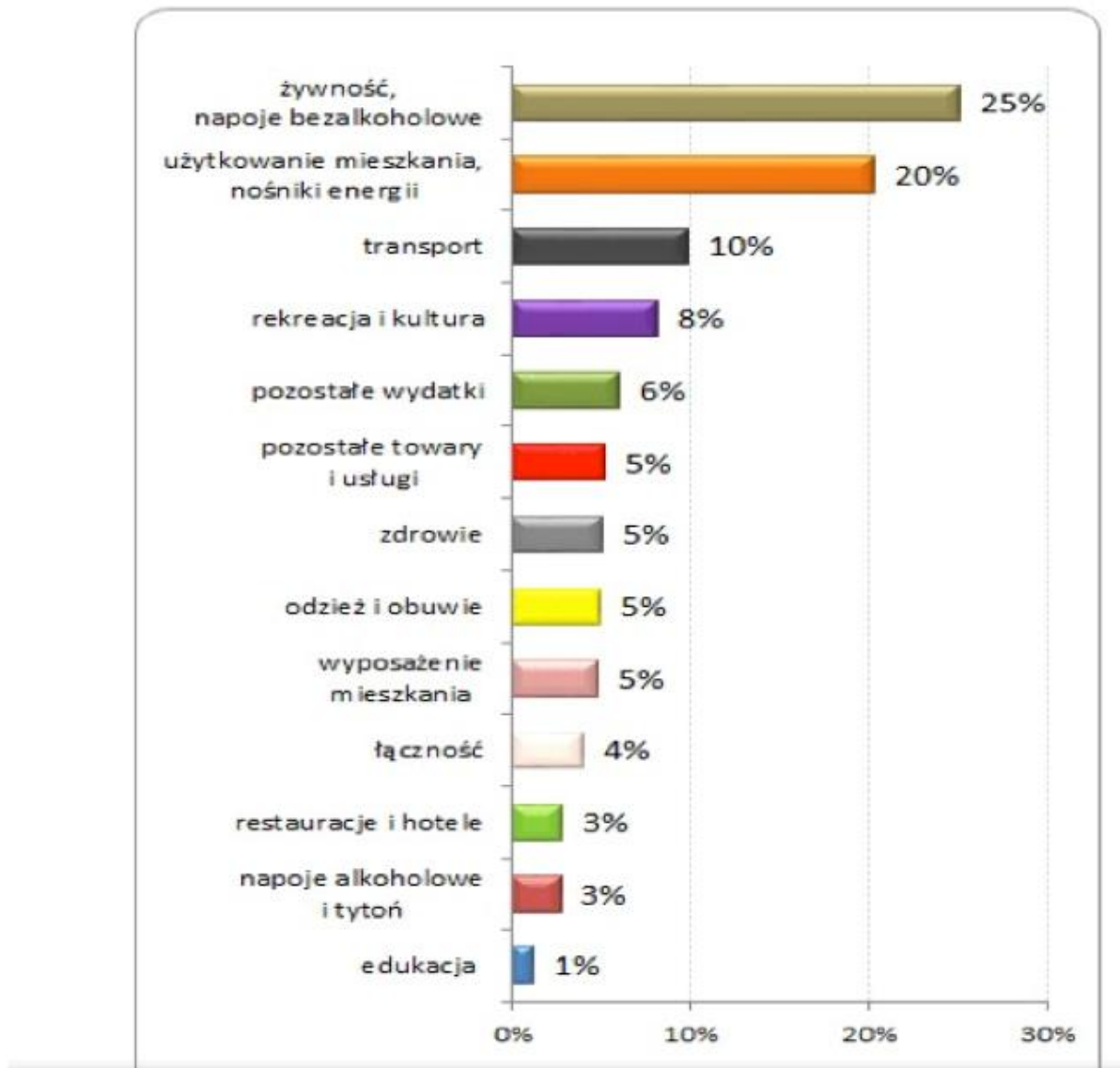
1. Brak rosnącej siły nabywczej.

Na przestrzeni ostatnich 14 lat (2000 - 2014) skumulowany wzrost gospodarczy wyniósł 64%.

Siła nabywczą przeciętnego wynagrodzenia rosta nieporównywalnie wolniej i dla poszczególnych grup wydatków przedstawia się następująco:

- a)** Żywność i napoje bezalkoholowe (wzrost siły nabywczej) +29%.
- b)** Użytkowanie mieszkania i nośniki energii (spadek siły nabywczej) - 3%.
- c)** Transport (wzrost siły nabywczej) + 43%.
- d)** Towary nieżywnościowe i usługi (wzrost siły nabywczej) +17%.

Wykres 4. Struktura wydatków gospodarstw domowych w 2012 roku



Jak to jest możliwe, że wzrost gospodarczy rośnie nam o 64%, podczas gdy siła nabywcza przeciętnego wynagrodzenia wzrasta o 15 - 25% w zależności od struktury wydatków?

Otóż wzrost gospodarczy jest w rzeczywistości dużo niższy, niż nam się to przedstawia. Czasami mamy recesję co jest rzeczą absolutnie normalną, lecz żaden rząd się do tego nie przyzna. Aby zrozumieć, w jaki sposób wykazywać nieustanny wzrost gospodarczy musimy zrozumieć, w jaki sposób się go wylicza.

W pierwszej kolejności sumujemy łączną ilość dóbr / usług wyprodukowanych / świadczonych na przestrzeni roku, a następnie porównujemy tę wartość do roku poprzedniego. Załóżmy, że w roku 2014 wartość PKB była wyższa niż przed rokiem o 3,8%. Czy zatem mamy wzrost gospodarczy wynoszący 3,8%?

Nie do końca. System monetarny jest skonstruowany w taki sposób, że z każdym rokiem wzrasta ilość pieniądza w obiegu, w efekcie czego mamy inflację, czyli rosnące ceny. Wzrost PKB powinniśmy zatem skorygować o wartość inflacji. Gdybyśmy mieli 3,8% inflację lub wyższą okazałoby się, że o żadnym wzroście gospodarczym nie ma mowy. Wystarczy jednak aby zastosować odpowiednią metodologię liczenia inflacji (CPI), pozwalającą na zaniżanie inflacji, w efekcie czego wzrost gospodarczy nam się sam wygeneruje, przynajmniej na papierze.

2. Czy generalnie PKB jest dobrą miarą wzrostu gospodarczego?

Oczywiście, że nie. Jak to jest możliwe, że gospodarka rozwija się w szalonym tempie, podczas gdy siła nabywcza naszych wynagrodzeń rośnie nieporównywalnie wolniej?

Dużym problemem jest fakt, że do PKB wliczamy wydatki rządowe. Rząd polski, jak i każdy na świecie, bardzo chętnie się zadłuża. Politycy, aby zdobyć władzę lub się przy niej utrzymać obiecują najróżniejsze świadczenia czy programy. Absolutna większość z nich to czyste marnotrawstwo naszych pieniędzy, ale kogo to obchodzi. Ostatecznie chodzi o popularność i głosy wyborców.

Aby pozyskać środki na spełnienie obietnic rząd ma 3 możliwości. Obciąć wydatki w różnych miejscach (niepopularne), podnieść podatki (także niepopularne) lub po prostu się zadłużyć. Trzecia możliwość jest najczęściej wykorzystywana, gdyż w mojej ocenie, dla co najmniej 95% społeczeństwa wzrost zadłużenia kraju nie jest problemem. Niestety, ale mało kto zdaje sobie sprawę z konsekwencji rosnącego długu. Dla przykładu, gdyby rząd Polski mógł sam kreować pieniądź bez konieczności spłaty odsetek, to natychmiast można by zlikwidować podatek dochodowy od osób fizycznych bez żadnej szkody dla budżetu!



Jak widzicie powyżej dług w ciągu 15 lat wzrósł z 37% w relacji do PKB do 50% obecnie. Gdyby nie kradzież naszych pieniędzy ulokowanych na kontach w OFE oficjalny dług już dawno przekroczyłby 60%. Celowo piszę oficjalny, gdyż rzeczywisty dług jest dużo wyższy.

3. Nadmierny udział rządu w gospodarce.

Szacuje się, że optymalny udział rządu w gospodarce nie powinien przekraczać 10% max 15%. Rząd powinien zapewnić infrastrukturę energetyczną, drogową, bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne oraz sprawne sądownictwo.

Ingerując w kolejne aspekty życia, rząd robi to, co umie najlepiej. Trwoni nasze pieniądze. Większy udział rządu wymaga większej ilości urzędników, których efektywność sami możecie ocenić. Większa ilość urzędników = większa biurokracja = większe potrzeby fiskalne.

Obecnie w Polsce mamy 11 razy więcej regulacji niż w odbiurokratyzowanej Estonii i trzy razy więcej urzędników niż mieliśmy w 1989 roku.

Co więcej, udział wydatków rządowych w relacji do PKB wynosi prawie 45%. To się nazywa dopiero kapitalistyczna gospodarka wolnorynkowa!

4. Dzień wolności podatkowej.

Duży udział rządu w gospodarce oznacza ogromne wypaczenia oraz potrzeby kapitałowe. Skąd zatem ściągnąć pieniądze, aby utrzymać rząd, przez który przechodzi blisko 45% całej gospodarki? Jak to skąd? Oczywiście z podatków.

Oficjalnie słyszymy, że podatki w Polsce nie są wysokie, zwłaszcza na tle Europy. Jest to kompletna bzdura. Europa jest regionem o ekstremalnie wysokich podatkach. Jaki jest sens porównywać się do najgorszych?

Aby zdać sobie sprawę z rzeczywistej wysokości podatków, powinniśmy odnieść się do dnia wolności podatkowej, który określa jak długo pracujemy na podatki, a jak długo dla siebie. W Polsce w 2014 roku dzień ten przypadał na 14-go czerwca. Oznacza to, że rząd pod przykrywką podatków i opłat zabiera nam wszystko, na co pracujemy przez prawie pół roku (165 dni).

Aby to sobie lepiej uświadomić, sprawdźmy, ile zabiera nam państwo:

Założmy, że przeciętny Kowalski zarabia średnią krajową czyli 2800 zł netto. Pracodawcę kosztuje on jednak około 4800 zł, gdyż poza wynagrodzeniem netto pracodawca musi odprowadzić haracz do Zus czy US. Na tym etapie państwo zabiera z naszych 4800 zł już 2000 zł podatków.

Nasze 2800 przeznaczamy na spłatę hipoteki. W cenie mieszkania oczywiście był wliczony podatek 8%, podatek Vat, w efekcie czego w każdej racie nasze kredytu wynoszącej powiedzmy 1000 zł jest 80 zł podatku, który deweloper odprowadził do US.

Z zakupem samochodu, paliwa czy energii elektrycznej sprawa jest podobna, z tą różnicą, że ukrytych podatków jest znacznie więcej. Kupując samochód, płacimy za niego w zależności od pojemności od 26% do 45% więcej ze względu na podatki. W cenie paliwa podatki to prawie 50% płaconej ceny.

Generalnie przy dniu wolności podatkowej przypadającym na 14 czerwca z 4000 zł naszej pensji brutto rzeczywiście trafia do nas 2170 zł. 1830 zabiera nam natomiast państwo pod postacią podatku dochodowego, zus, vat, akcyzy czy 180 innych opłat.

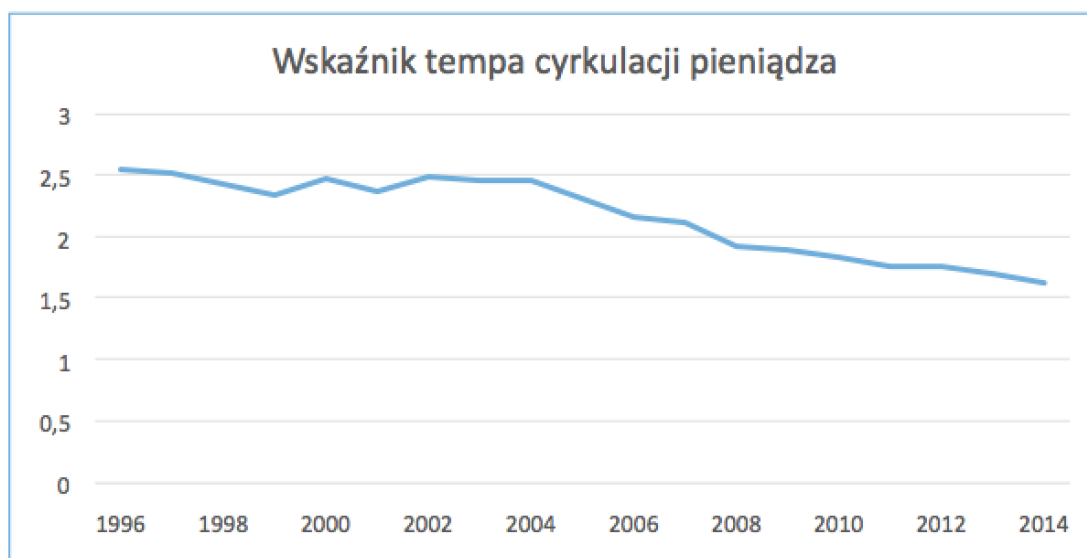
Skoro oddajemy państwu połowę naszych dochodów, to ile z nich rzeczywiście trafia do nas? Ułamek, reszta jest po prostu marnotrawiona, nie wspominając o wypaczeniach spowodowanych ingerencją rządu w gospodarkę.

Mimo tak ekstremalnie wysokich podatków rząd w 2014 roku wydał o 12% więcej, niż zebrał z podatków, przy czym rok ten specjalnie nie różnił się od pozostałych.

5. Spadek tempa cyrkulacji pieniądza.

Dobrym wskaźnikiem pokazującym rzeczywisty stan gospodarki jest tempo cyrkulacji pieniądza. Generalnie, gdy mamy dobrą koniunkturę, społeczeństwo bez obaw patrzy w przyszłość, chętnie wydaje pieniądze, a firmy inwestują w rozwój. Jest to samonapędzająca się spirala, w efekcie której pieniądz w gospodarce krąży coraz szybciej. Dla odmiany, gdy mamy spowolnienie czy recesję każdy zastanawia się dwa razy czy wydać ciężko zarobione pieniądze.

Tempo cyrkulacji pieniądza w Polsce nie jest publikowane, lecz łatwo je wyliczyć zestawiając ze sobą PKB oraz podaż pieniądza M3. Wykres zamieszczam poniżej:



6. Drastyczny wzrost „złych kredytów”.

Wielu z Was zapewne nie zgodzi się ze mną, co do samej definicji „złych czy dobrych” kredytów. Zasadniczo uważam, że obecnie bardzo nadużywamy kredytów. Brakuje nam środków na dowolny zakup, więc udajemy się po kredyt.

Kredyt przynosi pozytywne skutki dla gospodarki, gdy zaciągają go np. firmy, na zwiększenie mocy produkcyjnych lub poprawienie produktywności. Zyski dla przedsiębiorstwa są zazwyczaj dużo wyższe, niż koszt samego kredytu. Co więcej, gdy firmy stawiają na rozwój, w większości przypadków tworzą nowe miejsca pracy, napędzając tym samym wzrost gospodarczy.

W mojej ocenie, sytuacja, w której kredyt tworzy szkody, następuje, gdy zaciągamy kredyty, by sfinansować potrzeby konsumpcyjne. W pierwszym etapie pieniądź trafia do gospodarki i mamy tymczasowy wzrost gospodarczy. Długofalowo jednak strumień naszych dochodów (spłata odsetek) zostaje przesunięty od konsumentów w kierunku bezproduktywnego systemu bankowego, co negatywnie odbija się na całej gospodarce.

W ciągu analizowanych 14 lat zadłużenie Polaków z tytułu kredytów konsumenckich w relacji do średniego wynagrodzenia wzrosło z 1,27 do 6,48, co oznacza wzrost o 400%.

Podsumowanie.

Ogólnie jakość życia Polaków na przestrzeni ostatnich 14 lat uległa nieznacznej poprawie pod względem siły nabywczej. Niestety część tego wzrostu została wygenerowana znacznym wzrostem zadłużenia na poziomie konsumenckim, co negatywnie wpłynęło na wzrost w kolejnych latach.

Ogromnym problemem są horrendalnie wysokie podatki oraz udział rządu w gospodarce, przez co tłumi się inicjatywę oraz możliwości rozwoju w prywatnym sektorze, który tworzy produktywne miejsca pracy.

Kolejnym wielkim problemem jest także dysfunkcyjny aparat sądowy oraz UOKiK, który zamiast pilnować konkurencji, zezwala na tworzenie się monopolu i oligopolu w różnych sektorach gospodarki, co z pewnością przełoży się na spadek pozycji konsumenta w najbliższych latach.

Wskaźnikiem, którym rząd się nieustannie chwali jest niskie bezrobocie, ale gdyby nie fala ponad 2 mln emigracji bezrobocie byłoby na nieporównywalnie wyższym poziomie. Wyjazd tak dużej liczby osób w wieku produkcyjnym jest sporym problemem, bowiem przyśpiesza proces starzenia się polskiego społeczeństwa i wzrost osób korzystających ze świadczeń względem osób pracujących.

Trader21

Chiny vs USA – wyższy poziom konfrontacji.

Chińczycy, jak pokazała historia, nigdy nie byli narodem o aspiracjach imperialistycznych. Twarda polityka względem mniejszości etnicznych nie przekładała się na wzrost aspiracji w kierunku stania się globalnym hegemonem.

Na przestrzeni ostatnich 40 lat Chiny zaczęły się rozwijać w niesamowitym tempie. Było to możliwe ze względu na otwarcie na świat największych zasobów taniej siły roboczej oraz ogromnego transferu kapitału i technologii, płynących głównie z USA.

W ciągu wielu lat Chiny przeobraziły się z państwa trzeciego świata w drugą największą gospodarkę, plasując się tuż za US a pod względem siły nabywczej, Chiny znalazły się na pierwszym miejscu. Mimo ogromnej gospodarki, Chiny były traktowane na arenie międzynarodowej jako kraj, który musi jeszcze dużo zrobić, aby zostać wpuszczonym do „elitarnego grona krajów”, grających pierwsze skrzypce na arenie międzynarodowej.

Obecnie, co szósta osoba na świecie mieszka w Chinach. Kraj ten dysponuje największymi rezerwami walutowymi o wartości przekraczającej 3 bln USD, z czego 1,3 bln stanowią amerykańskie obligacje. Kolejne 5 bln USD spoczywa w prywatnych rękach Chińczyków. Kraj ten jest także największym producentem, posiadaczem (rezerwy rządowe + zapasy społeczeństwa) oraz importerem złota i docelowo z dużym prawdopodobieństwem będzie próbował oprzeć w jakimś stopniu przyszłą walutę na złocie.

Na arenie międzynarodowej Chiny próbowały zbudować swoją pozycję w oparciu o międzynarodowe porozumienia, ułatwiające inwestycje oraz wymianę handlową, w skutek czego powstało Shanghai Cooperation Organization. Współpraca w ramach BRICS przyczyniła do ujednoczenia polityki zagranicznej. Aby sfinansować większość przedsięwzięć, powołano do życia bank AAIIB, do którego przyłączyły się w zasadzie wszystkie kraje azjatyckie (z wyjątkiem Japonii) oraz większość potęg europejskich.

Przez lata Chiny były tzw. tanią fabryką świata. Jednak, dzięki transferowi technologii Chińczycy, z producentów tanich gadżetów, przekwalifikowali się na dobra lepszej jakości o dużej wartości dodanej. Znaczna przewaga eksportu nad importem wywoływała nacisk na wzmocnienie juana. Aby kontrolować umacnianie waluty, Chińczycy lokowali sporą część nadwyżek w amerykańskie obligacje rządowe i inne aktywa denominowane w USD.

Trzy lata temu trend się odwrócił. Chińczycy przestali zwiększać rezerwy dolarowe, a za główny cel postawiono umiędzynarodowienie juana. Dawnej, gdy Chińczycy chcieli kupić australijski węgiel, musieli najpierw nabyć dolary amerykańskie, które następnie wymieniano na dolary australijskie. Działo to także w drugą stronę, generując dodatkowe koszty transakcyjne. Aby je ograniczyć, Bank Centralny Chin podpisał tzw. umowy swapowe, umożliwiające bezpośrednią wymianę juana na

ponad 30 innych walut, w skutek czego, ogromna część chińskiej wymiany handlowej odbywa się obecnie w juanie.

Z drugą największą gospodarką świata, największymi rezerwami walutowymi oraz walutą, która błyskawicznie zyskuje uznanie międzynarodowe, Chińczycy rozpoczęli rozmowy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym odnośnie włączenia juana do koszyka SDR. Akcesja juana przyciągnęłaby uwagę inwestorów na całym świecie i przekonała ich do chińskiej waluty oraz przyspieszyłaby budowanie zaufania na arenie międzynarodowej. Z drugiej strony, największym przegranym byłby dolar amerykański oraz USA, które utraciłoby prawa weta.

Wszystko przebiegało gładko i wydawało się, że za zamkniętymi drzwiami ustalono szczegóły transformacji. Natomiast Chiny – aby nie podważać zaufania do dolara oraz nie pogarszać relacji z USA – ogłosiły, że posiadają 1650 ton złota, co jest wartością bardzo zaniżoną. Konsensus rynkowy wskazywał na 3500-4000 ton, podczas gdy rzeczywiste rezerwy kształtują się na poziomie 6000-8000 ton. Chiny najprawdopodobniej zrobiły to, o co prosili Amerykanie, a co było ceną za akceptację juana w prestiżowym gronie.

W kilka dni po aktualizacji rezerw złota, juan chiński dołączył do grona dolara, euro, funta oraz jena, stając się piątą walutą świata, stanowiącą zabezpieczenie kontraktów terminowych na największej giełdzie towarowej. Była to ewidentna zapowiedź tego, co nas może czekać w perspektywie kilku tygodni.

W ostatnich dniach relacje USA - Chiny znacznie się pogorszyły. Potwierdzono pogłoski, że USA stało za zapoczątkowaniem krachu na chińskiej giełdzie, a konkretnie Citadel, nowy pracodawca Bena Bernanke. Chińczycy zresztą nie pozostali dłużni, blokując na kilka godzin Wallstreet oraz kilka amerykańskich linii lotniczych.

Nagle, dwa tygodnie temu usłyszeliśmy, iż waluta Chińska nie spełnia kryteriów stawianych przez MFW i akcesja juana musi być odłożona w czasie (od 9 do 12 miesięcy). W trakcie tajnych rozmów coś najwyraźniej poszło nie tak i negocjacje zostały zerwane. Na takim poziomie zaawansowania rozmów był to policzek wymierzony w Chiny.

Na odwet Chin nie trzeba było długo czekać. W dwa dni po odrzuceniu juana przez MFW, Chińczycy zrobili to, czego nikt się nie spodziewał. Zdewaluowali własną walutę oraz zapowiedzieli kolejne dewaluacje. W ostatnim czasie władze Stanów Zjednoczonych oskarżały Chiny o manipulowanie kursami walut oraz utrzymywanie zbyt niskiego kursu wymiany, co odbijało się negatywnie na amerykańskich eksporterach. Dewaluacja juana jest ewidentną reakcją na blokadę akcesji juana do koszyka SDR. Policzek za policzek???

Do tej pory Chińską politykę cechował spokój i działanie typowe dla strategii Sun Tzu w stylu „Czekaj, aż twój przeciwnik sam się osłabi”. W ostatnich miesiącach silny dolar wywoływał problemy w systemie finansowym, drastycznie obniżając płynność. Być może Chińczycy w odpowiedzi na atak na giełdę, zamierzają

pogrążyć amerykańską gospodarkę, doprowadzając do dalszego umocnienia się amerykańskiej waluty.

Silny dolar zmniejszy eksport i dobije kurczącą się gospodarkę USA. Dalsze wzmocnienie dolara może także doprowadzić do eksplozji na rynku derywatów, inicjując reakcję łańcuchową, co przy bardzo niskim poziomie kapitalizacji jest ekstremalnie groźne dla zachodniego systemu bankowego. To, co się dzieje na tzw. wyższym poziomie, jest obecnie niesamowicie trudne do odczytania. Niemniej, wiele wskazuje na fakt, iż w najbliższych tygodniach może dość do ekonomicznej konfrontacji pomiędzy dwoma największymi gospodarkami na świecie.

Na koniec dołączam link do filmu, który niedawno otrzymałem. Obrazuje on niezwykle silną eksplozję w Chińskim porcie, która przypadkiem nastąpiła w dwa dni po osłabieniu juana. Jakimś cudem, w zachodnich mediach nie ma o tym nawet drobnej wzmianki. Przypadek? Może, ale jakoś ostatnio dużo jest „dziwnych przypadków”. Może wybuch Mozejek sprzed kilku lat także był przypadkiem?

<https://www.youtube.com/watch?v=92WaPxeqCs>

Trader21

Opinie czytelników.

Poniżej znajdziecie kilka ciekawych wpisów czytelników zamieszczonych pod artykułami na blogu. Mimo, iż nie zawsze zgadzam się z nimi to często wnoszą one wiele wartościowych informacji.

Złoto – bezpieczna przystań.

Autor: kikisek

Zapewne większość wypowiadających się na tym portalu to głównie osoby nastawione na spekulacje czy inne formy pomnażania pieniądza metodą pieniądź robi pieniądź. Ale jest też zapewne ogrom osób, które ciężko pracują nierzadko fizycznie jednak dotarły do tego miejsca i poprzestają tylko na czytaniu artykułów @Trader21 i komentarze pod nimi. Ja też tak robiłem, wyciągałem wnioski, czytałem też inne portale tzw. "niezależne" niekiedy ocierając się o spiskowe teorie.

Wiele osób inwestuje znaczne sumy w nieruchomości, grunty, giełdę i inne, a co może zrobić ktoś taki jak ja lub podobny, który chce co m-c odkładać pewną część kapitału, potem po jakimś czasie w coś zainwestować, zamrozić - uchronić choć przed inflacją, aby mieć środki np. na auto po kilku latach, na prywatną emeryturę, a raczej dodatek do państwowej i coś zostawić dzieciom. Z perspektywy czasu i ostatnich 2-3 lat nasunęło mi się pytanie - "Jeśli nie złoto, to co w zamian".

Na instytucji państwa (chodzi mi o inflację) zawiedli się zarówno moi dziadkowie, rodzice jak i ja z siostrą. Mieliśmy książeczki oszczędnościowe i zamiast jakiejś akumulacji/pomnażania środków wszyscy doczekaliśmy się kilku banknotów nic już nie wartych, wszystko zjadła inflacja. Był czas kiedy Ojciec zaproponował - "kupię Ci szwajcarski złoty zegarek ze złotą bransoletą, jak dorośniesz będziesz miał coś ładnego i cennego" (ciężko pracował, nie kradł, nie pił, może wtedy złoto było tanie), w każdym razie ja odmówiłem, stwierdziłem, że może później, pieniądze przydadzą się na coś innego. Pieniądze z czasem się rozeszły, pewnie większość zjadła inflacja.

Sam jak dorosłem z czasem miałem mały biznes i w tym czasie dałem się naciągnąć na "polisę na życie połączoną z inwestowaniem" na poczet przyszłej emerytury. Po wielu latach i podsumowaniu wpłat i zgromadzonej kwoty odstąpienia (do wypłaty), taniej by wyszło odkładanie do skarpetki lub na jakąkolwiek lokatę i osobne ubezpieczenie na życie.

Na takiej hybrydzie polisa/inwestowanie straciłem (nie licząc inflacji) ponad 1/3 z tego co wpłaciłem, zysk skonsumowała firma jako ochronę życia, ale głównie jako różne opłaty za zarządzanie, itp. A przecież miało być tak pięknie, większość czasu firma wykazywała (i nadal wykazuje) zyski na większości funduszy, a ja straciłem masę pieniędzy.

Mając małą firmę często korzystałem z kredytów konsumpcyjnych, zamiast odkładać na konkretny cel grosz do grosza i kupować za gotówkę korzystałem z kredytów, w tym największy na pojazd. Często banki wymagały dodatkowych ubezpieczeń (jako warunek kredytu), z których można było zrezygnować w trakcie, ale banki silnie to utrudniały. Jako że kredyty były ze zmienną stopą % banki chętnie podnosiły oprocentowanie, jak kredyty taniały, banki jakoś nie były skore do obniżania oprocentowania (podobnie jak obecnie z cenami paliw w Polsce).

Po podliczeniu wszystkich kredytów i odsetek jaki zostawiłem w bankach wpadłem w złość. Jak można było być tak głupim, aby zmarnować tak ogromną kwotę. Za same odsetki obecnie spokojnie doprowadziłbym dom rodziców z zewnątrz, w środku i wokół do stanu pięknego niewielkiej wielkości domku z licznymi udogodnieniami, wygodami i częściowo samowystarczalnemu energetycznie - ciepła woda, częściowo ogrzewanie, własna woda, własna oczyszczalnia, monitoring, itd. Podstawa to odrobina własnej wiedzy i jak najdalsze trzymanie się od wszelkiej maści dotacji.

Tak więc jako nastolatek zawiodłem się na państwie (książeczki oszczędnościowe), na lichwiarskim oprocentowaniu banków, na powierzaniu innym swoich oszczędności pod pozorem ich inwestowania, ponownie na państwie po przejęciu środków z OFE, ponownie na bankach przestając czuć się bezpiecznie z pieniędzmi w nich (Cypr, Grecja, możliwy bail in). Giełda interesowałem się kiedyś, obecnie giełdy i ich lewary uważam za jedna wielką ruletkę. Zerowa przewidywalność, łatwiej już chyba wygrać w normalnym kasynie.

Kompletnie brak wg. mnie możliwości bezpiecznego odkładania gotówki na później i dużo później, nie mówiąc już o zyskach, teraz ideałem dla mnie jest jeśli środki zapewnią mi przynajmniej ochronę przed inflacją. Tak przed inflacją bo przeciętne gospodarstwo domowe pomimo obniżek pewnych grup towarów wydaje z każdym rokiem coraz więcej, głównie w ukrytych podatkach: śmieci, podwyższony abonament za przesył: wody, prądu, podatki od nieruchomości, natłok opłat za cokolwiek. itd.

Zamiast jak wiele osób szukać banku "zero opłat" i spełniać ich wymogi co do wielkości wpływów, liczby płatności kartą, zmieniłem bank na taki który nie ma siedziby za granicą (moi rodzice też) i ze stałą opłatą co m-c bez żadnych dodatkowych warunków. Jak robię zakupy w małych sklepikach, wcześniej wypłacam pieniądze z bankomatu i płacę gotówką, nie dając zarobić VISA, Maestro czy Master Card na prowizji jaki ściągają ze sklepu. Nie robię tego w wielkich zagranicznych sklepach sieciowych, tam płacę kartą.

A teraz konkretnie - "Jeśli nie złoto, to co w zamian", no właśnie za złotem (w mniejszej części za srebrem również) przemawia kilka rzeczy:

1. Jest to surowiec, metal jak każdy inny, ładny, nierdzewny, żółty, ma zastosowanie np. w przemyśle (złocene styki elektroniki) i jak każdy metal czy stop może kiedyś stracić na znaczeniu. Choć są inne drogie metale: platyna, pallad, itd. ale wystarczy wynalezienie innego katalizatora, aby spadło zapotrzebowanie na platynę, itp. Złoto ma chyba najwięcej zastosowań w przemyśle niż wszystkie inne drogie, rzadkie metale. Z racji tego ma najmniejsze szanse z pośród innych metali na wysoki spadek ceny.

2. Złoto jako obiekt: kultury, mody, zaufania, oznaka bogactwa/statusu, religii, związku małżeńskiego, symbol zaręczyn, i masa innych. Przeważnie każda osoba zaręczona, zamężna ma na sobie coś ze złota, potem niektórzy dokupują sygnety, bransolety, kolczyki i inną biżuterię. Są kraje gdzie złoto to podstawa jeśli chodzi o pokazanie się czy prezent podczas ceremonii np. ślubu, kult przyozdabiania złotem świątyń, posągów, trwający nadal.

Nawet biedni ludzie żyjący w rozpadających się domach często dla podniesienia swojego prestiżu noszą złote "łańcuchy", sygnety czy złote koronki. Nie da się kilku miliardom osób ot tak z dnia na dzień powiedzieć zastąpcie sobie złoto innym metalem... nikt się na to nie zgodzi. Chiny, Indie czy Rosja to kult złota.

3. Wartość złota jako środka płatniczego, kiedyś bezpośrednio, potem pośrednio (oparcie waluty o złoto) i waluta papierowa nie oparta na złocie. Obecnie złoto to zapasowa światowa waluta. Złoto ma ten plus, że nie jest go ani za dużo, ani za mało jest też równomiernie rozproszone praktycznie na całym świecie.

Osobiście chciałbym powrotu złota jako waluty bezpośredniej, srebrne monety, srebrne z dodatkiem złota i złotych, wprowadzanych stopniowo poprzez coraz większe oparcie papierków o złoto skończywszy na 100%, ale w połączeniu z płatnościami np. kartami. Jaki problem aby banki w Polsce przez NBP przesuwwały między sobą fizyczne złoto, bez ruszania go z miejsca (pewne depozyty stałe każdego banku w NBP) i rozliczania się NBP na podobnej zasadzie np. z EBC, itd.

Chciałbym aby giełdy były tylko źródłem sprzedaży i kupna akcji firm na nich notowanych, bez żadnych lewarów, itp. stworów. Aby państwa miały zakaz deficytu, aby pożyczki bankowe nie miały większego oprocentowania niż np. 5% (cały koszt kredytu, ze wszystkim), a lichwa była ścigana z urzędu jak terroryzm.

Aby demokracja była bezpośrednia, zbiera się więc niezadowolone czy z pewnymi postulatami (pewna liczba), czy też ileś osób zbiera podpisy i jest obligatoryjna konieczność rozpisania referendum czy to regionalnego czy ogólnokrajowego. Aby prawo opierało się na większości religijnej danego kraju jako priorytecie (ale bez jakiegokolwiek prześladowania innych wiar czy ateistów) w połączeniu z uniwersalną zasadą "nie czynj drugiemu co tobie nie miłe". Napisaniu całego prawa od nowa, prostego opartego o uniwersalne zasady, bez wnikania w każdą najmniejszą rzecz jak obecnie. I wiele innych zmian.

Tak zaprotestują elity bankierskie i setki tysięcy polityków i urzędników, stracą pracę nie mogąc z pieniędzy robić pieniędzy i będą musieli się wziąć za rzeczywistą pracę, produkcję, przetwórstwo, transport czy handel.

Na chwilę obecną świat stoi na głowie (kulturowo, ekonomicznie, ustawowo, itd.), a ja nie z racji miłości do złota, a raczej nauczony doświadczeniem stawiam na DYWERSYFIKACJĘ i to zarówno pod względem tego jak będę oszczędzał i gdzie to będę przetrzymywał. Preferuję w koszyku złoto, srebro i kilka walut, a to trzymane w "banku ziemskim" i innych skrytkach, a tylko niewielka liczba gotówki w banku. Wolę stratę nawet 25% w pewnym okresie, ale będzie to moja strata niż 99% w wyniku inflacji, bail in, czy innych zjawisk.

Jak dzieci dorosną sam muszę ich zacząć edukować ekonomicznie i ukierunkowywać (może z czasem sam spojrzę na pewne rzeczy inaczej), bo ze szkoły ani z Internetu (za wyjątkiem nielicznych miejsc) niczego dobrego dla siebie się nie nauczą.

Podstawową zasadę jaką im wpoję to NIGDY nie ufaj państwu, bankom czy innym instytucjom finansowym odnośnie własnych pieniędzy. Staraj się mieć pieniądze ZDYWERSYFIKOWANE przede wszystkim pod własną bezpośrednią kontrolą i unikaj tych którzy chcą obracać Twoimi pieniędzmi, powierzając im co najwyżej środki na bezpośrednie wydatki.

Jak ktoś ma inne rady nie tyle w co inwestować, ale jak oszczędzać pieniądze nie tracąc na inflacji (bańkach, krachach) to chętnie wysłucham.

Czy Chiny mogą zostać hegemonem?

Autor: smieciu

Dzisiejszy świat ma coraz dziwniejsze zasady działania. No bo z drugiej strony silniejszy dolar to ewentualny silniejszy import USA. Rozwój tamtejszych firm transportowych i wielu innych opartych na imporcie.

Cała sztuka, przekręt USA polega na tym, że one nie podlegają zasadom rynkowym, które obowiązują resztę świata. Bo mają tego swego dolara. Dopóki ktoś tam na świecie będzie go pragnąć, będzie pragnąć sprzedawać w Ameryce, to USA nie jest w stanie polec. Przecież na własne oczy oglądamy, że gigantyczny dług, czy zwiększanie podaży dolara nie robi USA krzywdy. Oczywiście nie mówię tu o poziomie życia tamtejszego motłochu tylko o statusie mocarstwa.

To jest właśnie ta sztuka. Dzisiejsi artyści, maestra gospodarek i finansów chcą sprawiać by coraz bardziej oczywiście papierowy, coraz bardziej bezczelnie z niczego tworzony dolar był coraz więcej wart. No nie mogę się oprzeć rozpatrywać to w kategoriach sztuki. Wierzę, że ci tam na górze też tak to mogą traktować.

Podobno chiński mędrzec od sztuki walki powiedział że najlepiej wygrywać wojny bez walki. Natomiast ideolodzy FED przekuli to na zasadę "mieć wszystko za nic, czyli za darmo". Za tego tworzono z niczego dolara. Dla mnie to jest coś.

Doprawdy nie wiem co Chińczycy mogą zrobić. Przestać eksportować? To samobójstwo! Eksportować za dolary? To upokorzenie! Oprzeć walutę na złocie? Kogo będzie stać na drogiego "złotego yuana" i siłą rzeczy drogie towary z Chin? Podczas gdy FED będzie rzucać swoje tanie dolce z helikopterów. Które jednak, we wręcz magiczny sposób, będą mieć tą swoją wartość. Czyż to nie piękne?

Mówimy że USA i Chiny będą walczyć. Ale o co? To jest najważniejsze. Cel może być tylko jeden. O prawo do tworzenia światowej waluty, która daje wszystko za darmo. Taka waluta może być tylko jedna. Bo konkurencja musi zniszczyć ten fundament, który tworzy pozory wartości pustego pieniądza.

No ok. Tylko kto sobie np. wyobraża Chiny przekształcające się w producenta waluty i światowego importera dóbr? Obecnie jest jak jest. Chińczyki produkują towar za papier, czy cyferki na kontach. Są upokarzane (jak i reszta świata) ale to działa.

Jeśli Chiny naprawdę chcą podjąć walkę to tylko wtedy gdy mentalnie rozumieją czym jest przywilej kontroli światowej waluty. Jakie konsekwencje z tego wynikają. Wyobrażacie sobie że oni mentalnie czy gospodarczo są do tego zdolni?

Rozejrzyjcie się po świecie. Wszystkie "poważne" państwa świata mają mocną walutę i są generalnie importerami. To czyni cię arystokratą. Jak do arystokracji mają dołączyć Chiny? Jak to się mówi: szlachta nie pracuje. Dlatego fabryki buduje gdzie indziej. Wyobrażacie Chiny jako szlachtę? Która np. wypycha fabryki do Afryki? Może w ten sposób dałyby radę zapracować na miliard Chińczyków. Ale co z resztą świata?

Dewaluacja yuana to krok w kierunku poddania się status quo. Roli rolnika, robota pracującego na arystokrację. W dzisiejszym świecie nie można być jednocześnie arystokratą i robotem. By zachować swoje pozory potęgi Chiny MUSZĄ eksportować. Tanio. I tyle w temacie. Każde inne rozwiązanie musi sprowadzić się do realnej wojny.

Wszelkie publikacje zamieszczone na stronie www.independenttrader.pl oraz w Independent Trader Newsletter powstały w oparciu o wiarygodne informacje, lecz ich trafność nie może być gwarantowana. Przedstawione opinie mogą się dezaktualizować, a ich autor nie jest zobowiązany do ich uaktualniania.

Przedstawione informacje są prywatnymi opiniami autora i nie stanowią rekomendacji inwestycyjnych w rozumieniu Rozporządzenia Ministra Finansów z dnia 19 października 2005 roku w sprawie informacji stanowiących rekomendacje dotyczące instrumentów finansowych, ich emitentów lub wystawców (Dz. U. z 2005 roku, Nr 206, poz. 1715).

Czytelnik musi być świadomy, że wyłącznie on ponosi odpowiedzialność z tytułu podejmowanych decyzji inwestycyjnych. Każda inwestycja powinna być konsultowana z licencjonowanym doradcą inwestycyjnym.

Wszystkie zamieszczone materiały są chronione prawami autorskimi. Nie mogą być kopiowane, publikowane czy modyfikowane w żadnej formie bez pisemnej zgody autora.